

## Warunki prenumeraty:

W miejscu: rocznie 1-20; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 30 ct. — W miejscu z odsetką do domu, kwartalnie 35 ct.

Na prowincyi: rocznie 1-50; półrocznie 80 ct.; kwartalnie 40 ct.

Do Niemiec: rocznie 3 marki.

Do Francyi: rocznie 6 franków.

Numer pojedynczy 6 ct.

Reklamacye nieopieczoniane wolne są od opłaty.

# NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.

Organ partji socjalno-demokratycznej.

Redakcyja,  
administracyja i ekspedycyja  
ul. Wałowa l. 15 l. p.  
wchód także z ul. Sobieskiego l. 18.

Wszelkie przesyłki adresować należy:  
Kornel Żelaszkiewicz ul. Ubocz l. 3.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Rękopismów nie zwraca się.

Pojedyncze numera nabywać można  
w Burach dzienników p. Plona, ulica  
Karola Ludwika i p. Olszewskiego, ulica  
Kilińskiego.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz.

Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca.

Odpowiedz. redaktor: Joachim S. Fraenkel.

## Co się dzieje z naszym prawem wyborczym?

Źle się dzieje. Nad wnioskiem nagłym posła Pernerstorfera, aby komisya dla reformy wyborczej w przeciągu 4 tygodni zdała sprawę ze wszystkich wniosków dotyczących się prawa wyborczego dla ludu, koalicya 3 głównych stronnictw rządowych w parlamencie przeszła do porządku dziennego. W dyskusyi kilku mowców z opozycyi uderzyło na rząd i koalicję, lecz ta milczała, bo żadnych nie miała argumentów na poparcie swego samolubnego stanowiska. Jedynie rząd przez usta księcia Windischgraetza złożył oświadczenie, że w ciągu teraźniejszej kadencji rady państwa przeprowadzi reformę wyborczą. Podobne oświadczenia składał książę już kilkakrotnie i pomimo, że od pierwszego jego oświadczenia już rok upływa, sprawa ani na krok naprzód się nie posunęła. Wiedeńskie dzienniki podają wiadomość, że »w najwyższych sferach wyrażono niezadowolnienie z powodu dotychczasowego przebiegu obrad przygotowawczych nad reformą wyborczą« i że dlatego prezydent ministrów ks. Windischgraetz zamierza podać się do dymisyi. Rzeczywiście najmądrzej uczyniłby pan Windischgraetz, gdyby się usunął, bo całkiem nie dorósł zadaniu, jakie wziął na siebie. Polityka jego, polegająca na kłudzeniu ludu obietkami, okazała się niemożliwą. Lud domaga się stanowczo rychłego przeprowadzenia reformy wyborczej, a ostatnie demonstracye w Wiedniu, Krakowie, Lwowie i innych miastach pouczyły »najwyższe sfery«, że wyczerpała się już cierpliwość ludu. Oto opis tych demonstracji:

**Kraków.** Po upływie dwu niemal tygodni możemy przedstawić naszym czytelnikom całkiem wierne i bezstronne zajścia krakowskie — przebieg ich wskazuje wymownie, od czego właściwie zależy w Austrii tzw. »porządek publiczny«, nad którym tak trwożliwie trzęsą się wszyscy »mężowie stanu«.

W niedzielę 7. paźdź. odbyło się w ujeżdżalni zgromadzenie ludowe, na którym było około 5000 ludzi. Komisarz ani jednym słowem nie interwenjował i zadowolnił się tem, że z rezolucyi (przyjętej w całej Austrii) wykreslił słowo »bezwstydnie«, odnoszące się do koalicyi.

Jak wszędzie i zawsze śpiewano po zgromadzeniu »Czerwony sztandar«, przyczem policya nie przeszkadzała. Na 14. paźdź. było zwołane drugie takie zgromadzenie. Tymczasem policya postarała się o podrażnienie mas robotniczych, skazując Englisza, Lesera, Regera, Misiółka, Daszyńskiego i Serkowskiego razem na 76 dni aresztu policyjnego w krótkiej drodze, za to... że inni śpiewali »Czerwony sztandar« po zgromadzeniu! Tak brzmi wyrok policyjny. Przytem należy uwzględnić dwa znamienne fakty. Daszyńskiemu ogłoszono najpierw wyrok a potem żądano, aby się usprawiedliwił! Oczywiście, że Daszyński nie mógł tego uczynić, bo na podstawie rozstrzygnięcia wyroku dla nikogo nie są interesującymi. Serkowskiemu zaś, za to że przy wyroku »obraził« komisarza, dodał tenże jeszcze trzy dni kary dyscyplinarnej. Otóż ustawa każe taką karę zaraz wykonać! Tymczasem Serkowskiego w dwa dni potem wyciągnięto z łóżka o pierwszej w nocy i bez wyroku zasadzono na trzy dni, nie dawszy mu prawa do rekursu! Tak deptała policya krakowska wszelkie względy ustawowe, łamiąc nawet pozory prawa, które przecież

w Austrii starają się bodaj dla przyzwoitości utrzymywać!

Prowokowano formalnie przed 14. października. Przyszła wreszcie niedziela. Już od wczesnego ranka pułk 100-ty piechoty był skonsygnowany. Wojsko na rynku ustawiło broń w kozły jak w jakim zbrojnym obozie. Ale robotnicy nie dali się zastraszyć. Ujeżdżalnia zapełniła się tym razem jeszcze bardziej. Około 7.000 ludzi było na zgromadzeniu. Po zgromadzeniu śpiewano jak zawsze »Czerwony sztandar«, poczem robotnicy chcieli się udać do domu przez rynek. Wogóle do miasta, do »Siły«, do redakcyi »Naprzód« prowadziły trzy tylko ulice: św. Anny, Szewska i Wiślna. Tymczasem policya zajęła wszystkie trzy ulice i silnymi potrójnymi kordona mi przegrodziła je. Poźniej zajęto jeszcze i ulicę Bracką, tak, że pół miasta sparaliżowano. W rezerwie stało z tyłu wojsko. Ogromna masa spokojnie złamała dwa kordony w ulicy św. Anny, idąc do domu po tej jedynej drodze. Dopiero u wejścia do rynku rozpoczął się bój na dobre i to jedynie dlatego, że Kostrzewski oberkomisarz zaczął się tu ze szpiclami srożyć jak nie człowiek. Chwytał on za ubranie najspokojniejszych ludzi, którzy nie mogli krokiem się w tłumie ruszyć, latał, wrzeszczał, naganiał szpiclów dopóty, aż wreszcie musiał się doczekać, że mu jakiś znieważony robotnik wyciął na froncie pałacu »pod Baranami« tak potężny policzek, że panu oberkomisarzowi spadła na chodnik czapka urzędowa. Jego zaś główny ajent Karcz dostał tak silnie laską, czy cegłą w głowę, że zalanego krwią musieli unieść z pola bitwy. Komisarz Balicki (spoliczkowany mocno podczas zeszłorocznego strajku murarskiego) latał w cywilnym ubiorze jak nieprzytomny; wreszcie kazał szturmować jakąś aptekę w rynku, aż go poskromić musiał delegat namiestnictwa! Kolbowani robotnicy musieli przecież gdzieś uciec... Dawali więc prowokującym policyantom gorące »policzki« i przedzierali się ku rynkowi. Burżuazy zaś brała po karku od policyantów i krzyczała w niebogłosy! Masy dostały się na rynek, a tu przyłączyły się do nich tysiące »publiczności«, które powylatywały z kościołów, sklepów itd. Rynek był pełny i zamknięty! Wreszcie wojsko zaczęło wzdłuż i wszerz urządzać wyścigi po rynku, ale pomimo płazowań »publiczność« nie miała dokąd uciec, bo wszystkie wyjścia były zamknięte. Naarestwowano mnóstwo ludzi, których potem musiano wypuścić, zatrzymując socjalistów! Dla charakterystyki tych aresztowań musimy tu dodać kilka uwag. *Kto w tłumie krzyczał głośno: „Niech żyje prawo wyborcze!“, kto walczył z policyjantami do upadłego, tego lękano się poprostu aresztować, bo by go obroniono. Ale kto przypadkiem szedł z dala spokojnie i samotnie, tego policyjanci zbili najpierw a potem aresztowali.* Świadkowie naoczni jednogłośnie to potwierdzają. Jeden np. z publiczności zdarł bagnet żołnierzowi z karabina i poszedł sobie spokojnie; ten, który »potraktował« tak niegrzecznie Kostrzewskiego, uciekł swobodny, toż samo ten, który szpiclów nie szedził... Natomiast po skończonej demonstracyi policyi, aresztowano tow. Englisza, Regera i Przybyłowicza w drodze (!), kiedy spokojnie jechali. Oczywiście, że tych nie puszczono na wolność. Razem siedzi naszych towarzyszy jeszcze jedenastu. (bo połowę drugą puszczono wcześniej) i w więzieniu śledczym oczekują procesu. Pozostały na wolności licznierodziny.

Jak się wobec tych scen zachowała burżuazyja, ta burżuazyja, która brała także kolbami i to może więcej niż robotnicy, bo tych się więcej lękano? *Oto z balkonu szlacheckiego kasyna w ryn-*

*ku jakiś lotr zachęcał głośno żołnierzy, aby strzelali do ludu! Niestety nie znamy jego nazwiska!* Rada miejska zesłała się, aby szukać zemsty na policyi (bo i radcy oberwali dobrze kolbami...) i — odebrała salę ujeżdżalni robotnikom!! Rada wyrządziła policyi największą usługę, za to, że jej członków wyszturchano... To jest »odwaga« burżuazyi krakowskiej. Własność całego miasta, ujeżdżalnię odebrano tysiącom robotniczym, za to, że policya wykolbowała kilku starych flistrów!

Czyn ten zapamiętają sobie robotnicy i przypomną go egoistycznej klicy kupców i hrabiów, posiadających z taką godnością ławy radzieckie... Pożyjemy, zobaczymy. Komitet partyjny nie zaniecha naturalnie dalszej akcyi za reformą wyborczą, a za nim stoją tysiące towarzyszy, cała klasa robotnicza, ba — wszyscy uczciwi ludzie. Tryumf Kostrzewskiego, miotającego się wobec bezbronych i spokojnych mas, napełnił tylko więcej czarę oburzenia powszechnego na rządy policyjne w Krakowie. Zobaczymy, jak wysoko ten pan w ten sposób zajędzie.

*Krakowianin.*

**Lwów.** Dnia 21. bm. na wezwanie partji naszej stawiło się kilka tysięcy robotników na rynku, z których tylko część mogła brać udział w zgromadzeniu ludowym w ratuszu, które się rozpoczęło o 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> w wielkiej sali ratuszowej. Zagaił bardzo liczne zgromadzenie tow. Fraenkel, który podniósł w kilku słowach ważność sprawy będącej na porządku dziennym i wezwał do wyboru przewodniczącego. Tym wybrano tow. Mańkowskiego, który powołał na sekretarzy tow. Fraenkla i Tomasza Moosa. Referentami byli tow. Hudec i Żelaszkiewicz. Obaj mowcy w dosadnych słowach, (często przerywani okrzykami: hańba i t. p.) obszernie przedstawili sprawę reformy wyborczej, wykazując, że klasy rządzące, ani myślą o udzieleniu praw ludowi. Rezolucję przez nich przedłożoną, a opiewającą: »Do rezolucyi uchwalonej na zgromadzeniu ludowym z d. 7. października dodajemy wyrazy protestu i oburzenia z powodu... postępowania policyi w Krakowie i Wiedniu, zarazem przesyłamy gorące podziękowanie posłowi Pernerstorferowi w Wiedniu za śmiałą obronę ludu w parlamencie« — uchwalono jednogłośnie wraz z dodatkiem tow. Telza: »Zgromadzenie wyraża swe ubolewanie i pogardę krakowskiej radzie miejskiej, która zdobywszy się na słaby protest przeciw postępowaniu władz w Krakowie, zakazem udzielenia ujeżdżalni na zgromadzenia socjalistyczne stwierdziło, że jej tak samo jak szlachcie chodzi tylko o kneblowanie ust robotnikom«.

Po uchwaleniu rezolucyi zabrał jeszcze głos tow. Hudec, by imieniem komitetu partyjnego wezwać zebranych, aby wyszedłszy na ulicę, nie dali się sprowokować przez mnogie zastępy policyi i wojska, stojącego na ulicach miasta w pełnym rynsztunku bojowym. Z pieśnią »Czerwony sztandar« na ustach tłumy ludu roboczego opuściły ratusz, połączyły się z czekającymi na rynku i ruszyły naprzód. Oddział policyi, złożony z 36 ludzi pod dowództwem porucznika i e. k. komisarzy, usiłował zastąpić im drogę, lecz usunął się wkrótce, poczem masy ludu po wzniesieniu okrzyków w pobliżu ka edry: »dajcie nam prawo wyborcze«, »niech żyje powszechne głosowanie«, śpiewając »Czerwony sztandar«, udały się ulicą Halicką, placami Halickim i Marjackim, wreszcie ulicą Karola Ludwika,



aż przed gmach Kasy oszczędności, gdzie po wzniesieniu okrzyków na prawo wyborcze spokojnie się rozeszli. Tymczasem na ul. Trzeciego Maja, Jagiellońskiej, Marszałkowskiej, Czarneckiego i t. d. przed Sejmem i Namiestnictwem stały dwa bataliony piechoty, dwa szwadrony kawaleryi i moc policyi — gotowe do walki, stały od 7 godz. rano do 2 godz. w południe. Demonstrował więc nie tylko lud w cywilnym ubraniu, ale i w waffenroku.

**Stanisławów.** W niedzielę d. 21. bm. odbyło się tu w sali Sedelmajera zgromadzenie ludowe. Na porządku dziennym było: 1) ośmiogodzinny czas roboczy. 2) co się dzieje z reformą wyborczą? Przewodniczyli tow. Kulman i Diamand. Przed zromadzonymi do 400 towarzyszy referował tow. Diamand z Czerniowiec w pierwszym punkcie. Wskazał na wielkie spustoszenie, jakie sprawia długi dzień roboczy w zdrowiu robotnika, datami statystycznymi udowodnił wielką śmiertelność i choroby robotników i ich dzieci; przedstawił nadmierną pracę jako przeszkodę do kształcenia się robotników. Jako lekarstwo na wyzysk pracy z pomocą długiego czasu pracy i braku środków chroniących robotnika, których przedsiębiorca z chciwości zaprowadzić nie chce, przedstawił silną organizację robotniczą. Ona jedna jest zdolna uchronić was towarzysze od wyzysku, który z ludzi robi coś gorszego jeszcze niż maszyny. Wzywam was: organizujcie się — zakończył mowca.

O reformie wyborczej prowadził rzecz tow. Kozakiewicz ze Lwowa. Mowca wskazuje, jak rząd zamiast reformy wyborczej, obietnki i cięcia szabłami i kolbowanie daje robotnikom. Piętnuje wypadki wiedeńskie i krakowskie. Porównywa dzisiejsze burzliwe czasy za rządów Windischgraetza wnuka do lat 1848, gdy Windischgraetz, dziad obecnego, uśmierzał wiedeńczyków. Mowca kończy wezwaniem, aby dla osiągnięcia prawa powszechnego głosowania robotnicy byli gotowi wszystko stawić na kartę.

Zabierali jeszcze głos tow. Nowotny i Weidler do powyższych punktów a tow. Jurewicz napiętnował zachowanie się „Gazety Stanisławowskiej“ wobec robotników.

Po zgromadzeniu rzesza cała przeszła ulicą Rynkową do rynku, cała okrzykami, a po wzniesieniu okrzyków na cześć pow.

głosowania i soc. demokracji, rozeszli się wszyscy do domów. Do pochodu przyłączyły się liczne gromady spacerujących i manifestowały z robotnikami. Zachowanie się komisarzy rządowych, praktykantów starostwa, było wcale ciekawe. Robili ci panowie wrażenie studentów, którym kazano udawać nagle profesorów. Praktykant p. Łopuszczański chciał za oklaski — wyrażenie za same oklaski — rozwiązać zgromadzenie, a rezolucji nie dopuszczono — po jednogłośnie jej przyjęciu.

**Stryj.** Zgromadzenie ludowe odbyło się tu na dniu 14. bm. w lokalu Sziffa. Zagał je tow. J. M. Przewodniczącym wybrano tow. L. Rakszewskiego. „Co słyhać z reformą wyborczą?“ referowali tow. M. i Rakszewski. Referatem tym mowcy podzielili się w ten sposób, iż pierwszy opowiedział historię reformy wyborczej, wykazując brak logiki w reformie hr. Taaffego i Windischgraetza, dalej podniósł, że robotnicy domagają się powszechnego bezpośredniego tajnego prawa głosowania i jeśli tego prawa dobrowolnie nie dostaną, natenczas zastosują się do uchwał kongresów wiedeńskiego i galicyjskiego, tj. urządzią strejk generalny. Tow. Rakszewski w krótkiej a pięknej swej mowie na wstępie zachęcając do jedności, omawiał korzyści, jakie upośledzony dziś proletaryat, dlatego jedynie, że nie ma swych posłów w radzie państwa, w sejmie itd., może przez prawo wyborcze osiągnąć. Przytaczając w swej mowie liczne przykłady, zagrzewał słuchaczy do większego zainteresowania się reformą wyborczą, od której przecież zależy w pierwszej linii polepszenie swego i swej rodziny losu! We wnioskach zabrał głos tow. M., wspominając o »szopkach obecnym na Staatsbahnie«. Wykazał on całą blagę „ojcowskiego rządu“, popełnioną względem swych dzieci kolejarzy przez zaprowadzenie dnia 8 godz. i wydalania robotników pod zimę z pracy!

Słuchaczy było stosunkowo nie dużo, a to dlatego, iż policja czyniła przeszkody w przygotowaniu zgromadzenia, a mianowicie aresztowano afiszera podczas rozlepiania naszych afiszów, by w ten sposób ludzie nie dowiedzieli się o zgromadzeniu. W sprawie tej w niedzielę uchwalono wysłać zażalenie do ministerstwa w Wiedniu, bo namiestnictwo jakoś na podanie z dnia 2. września br. dotychczas nie odpowiada.

Przed, podczas i po zgromadzeniu policjanci i żandarmerya kręcili się w pobliżu lokalu Schiffa. Na niedzielę d. 28. bm. o 3 godzinie zwołują towarzysze stryjscy znowu zgromadzenie ludowe pod gołym niebem w Olszynie z tym samym porządkiem dziennym.

**Nowy Sącz.** W niedzielę dnia 14. bm. o 10. godz. rano odbyło się tu publiczne zgromadzenie pod gołym niebem na placu „Targowica“ obok „Sokoła“. Na porządku dziennym było: »Co słyhać z naszym prawem wyborczym?“ Zgromadzenie zagał tow. Dumański, przewodniczył Brzeziński, sekretarzami byli Zabrza i Lubojemski. Referentem był tow. Daszyński z Krakowa, który mówił blisko półtorej godziny o prawie wyborczym. Mowca wspominał między innymi, że poseł do rady państwa J. Potoczek jest przeciwny powszechnemu głosowaniu, (jak wiadomo z sejmiku relacyjnego, który się odbył przed paru tygodniami w Limanowie) i podniósł słusznie, że parobek czy dziewczka powinni zarówno iść do urny z gospodarzem albo z dygnitarzem. Mowcę darzono oklaskami, przy końcu odczytał rezolucję równobrzmiącą z lwowską, którą przyjęto z zapalem. Nadmienić należy, iż pozwolenie odbycia zgromadzenia otrzymano w przeddzień zgromadzenia, pomimo to zebrało się około 3 tysięcy osób. W zgromadzeniu brali dość liczny udział właścianie z okolicy. Między innymi także posłowie Jan i Stanisław Potoczkiowie.

**I w innych prowincjach** Anstryi odbyły się dalsze demonstracje za powszech. prawem wyborczym. W samej Styrii np. odbyło się na d. 14. bm. 13 masowych zgromadzeń. Brak miejsca nie pozwalało nam bliżej niemi się zajmować, ograniczamy się tylko do krótkiego sprawozdania z demonstracji w Wiedniu. Tu odbyło się wieczorem d. 15. bm. w wielę otwarcia rady państwa równocześnie 17 zgromadzeń, w których uczestniczyło więcej niż 30 tysięcy osób. Na tych zebraniach uchwalono za trzy dni tj. d. 18. bm. znowu zejść się razem w jednym miejscu w t. zw. salach zofijskich. Na to zgromadzenie przybyły dziesiątki tysięcy ludu. Tylko część mogła się pomieścić w sali, reszta stała na ulicy. Tow. d. Adler wygłosił mowę, w której wykazał, że rząd i klasy rządzące zwodzą tylko lud i że, jeżeli parlament nie chwyci powszechnego głosowania, lud będzie musiał chwycić się strejku powszechnego jako ostatecznego środka. Po zgromadzeniu ruszyły masy w olbrzymim pochodzie ku miastu, śpiewając pieśni

## Tys zbyteczne dziecię!...

napisał Janko.

*Dla kogo te bujue łany rodzą?  
Gdy miliony głodne w pracy chodzą.*

Na stole świeciła się przyćmiona lampa naftowa — bez szkła. Zbite było przed tygodniem i nie można było kupić nowego. Z lampy dobywał się czad i sadze drobnocząsteczkowym pyłkiem osiadały na ścianach, suficie, sprzętach, resztkach ubrania i nie walały ich ani im szkodziły, — bardzo mało zmieniając barwę tylko.

W tem pół-swiecie, pół-cieniu jak w obrazku starym, flamandzkim, jeno bez owego sytego, opasłego stafażu zaledwie rozróżnił osoby i przedmioty. Tuż przy piecu stało łóżko, na nim zbiór wszelkiego rodzaju łaclmanów i czegoś co formą, krojem, nie białością, bielizną przypominało. Pod tą kupą łaclmanów leżała kobieta. Ba! kobieta, bo inaczej nazwać nie można tego nosobienia nędzy, wycieńczenia, zaniedbania, znieczulenia w walce życiowej na wszystko, co ją otacza. To stwór, nie kobieta. Twarz jej ziemią przypruszyło, włosy gładko przyczesane układały się jak na trupie nieelastyczne, oczy błyszczały pozbawione ruchomości, wargi spalone zwilżane co chwila oschłym językiem — to wszystko mówiło o gorączce trawiającej chorą. Zapełnione dla tej gorączki piekącej lica i usta chorej nie palono w piecu dzisiaj. A to grudzień i czwarta z południa dochodzi. Na co oni łóżko do pieca przysunęli — kiedy on najczęściej zimny, a też i czarnym straszy otworem?...

Obok chorej leżało coś pozwijane w szmaty, po wierzchu krajką sukienką okryte. Trudno było zrazu dojrzeć i rozeznąć, czy to »felajz« podróżnego zeladnika, czy dla szmaciarza przygotowany »towar« a sprzedaż za trzy centy — nie większy. — Od

czasu do czasu z zawiniątka dobywało się jakieś miauczenie, płaczem złamane dziecięcym, albo kaszel świszczący, co z delikatnej piersi się wydobywał widocznie. Dopiero rozejrzawszy się w mroku zobaczyć można było dolną część twarzy, drobnej jak pięść. Oczy i główka zakryte były szmatą, którą matka ciągle do góry podsuwała, gdy dziecię ruchami niespokojnymi na usta sobie przykryć zaciągnęło.

Znowu miauczenie, czy płacz i ruch niespokojny, wolnej z zawiniątka główki dziecięcia. Matka się dźwignęła, ręką po garnuszek z ziółkami i łyżeczkę wyciągnęła ku piersi i kilka łyków do otwartych dziecka ust wlała. Płacz dziecka przemienił się w jakieś nosowe dźwięki, a potem charczenie i bulkotanie w jamie ustnej. Dziecina nie mogła łykać napoju, czy leku. Płakała trochę i znów ucichła. Naprzemian charczała jej w krtani. I tak już od półtorej doby trwało.

Co za niedbalstwo, żeby lekarza nie wezwać do porady dziecięciu!

Lecz o tem chora już trzy dni myśli i w nocy spać nie może, szukając sposobu, aby ulżyć dziecinie. Napróżno. Chore dziecię to szóste z rządu błogosławieństwa Bożego. Przy życiu tylko troje pozostało. Inne pomarły nie odrósłszy wiele od ziemi, a jedno już do szkoły chodziło. Umarło, a płacz był po niem największy, bo i posłużyć już mogło i dowcipne było dziecię. Ale i to umarło. Choroby, urodziny i pogrzeby wycieńczyły zdrowie matki, a ojca przyprawiły o straszne długi, dolegliwe długi, rabujące mu znowu siły i spokojność.

Głupiec nie nauczył się zaciągać długów a nie płacić ich...

Gdy przed miesiącem bezmała miało się urodzić to chore, tam w szmatach skrzeczące w gorączce, rodzice jak przybici chodzili. Matka przyszedłszy z fabryki łamała ręce, wzdychała, a mąż jej tańcowało, jakby chciał w ten sposób swój zmysł pobudzić wynalazczy i ręce mu opadały bezradne.

— Co my zrobimy matko? pytał robotnik w sobotę, przyniosłszy parę marnych papienków.

— Nie wiem.

Do dalszej rozmowy chęci im zabrakło. Urodziło się wreszcie szóste z rządu błogosławieństwa. I dawnym porządkiem — nie najnowszym już — sprzedawano rzeczy, które sprzedać jeszcze można było. Dawniej zastawiali i wykupywali. Później zastawiali i rzeczy w lombardach przepadały. Dzisiaj już sprzedawano tylko i tak przez cały czas choroby. Zapomoga kasy chorych tonęła jak kropla w studni. Dziewczyna chodziła do szycia, do nauki, nie więc nie zarabiała. Chłopiec do szkoły ludowej uczęszczał.

Ile razy dziecina zbudziła chorą matkę, tyle razy cały ten obraz nędzy w coraz czarniejszych stawał jej barwach przed oczyma. Nagle ruchem gorączkowym wyjęła z pod poduszki kalendarz robotniczy i palcem wskazującym, przejrzyłym wskróś jak z alabastrem rzeźbionym, przesunęła z góry na dół po karcie i ręka chuda, koścista opadła jej na posłanie.

— Już szósty tydzień. Mogą mię z fabryki wydalić i całą zimę bez zajęcia pozostaną. Z całym wysiłkiem woli chciała się dźwignąć, spróbować siły, czy pójść do pracy będzie mogła i opadła jak kłoda bezwładnie na łożo. Przymkła oczy. Zasnęła czy umarła leży? Niktby nie dostrzegł.

Matka się poruszyła i znów poi dziecko. Mimo-wolnym ruchem spojrzęła, gdzie zegar wisiał. Prózne miejsce jej przypominało, że sprzedano go, by węgli kupić. Nadsłuchuje. Do izdebki wszedł chłopiec osnieżony.

— Mamo jeść mi się chce — były jego pierwsze słowa, gdy do matki się zbliżał.

— Czekajmy na ojca.

— Dobrze — odparł chłopczyk i zaczął zbierać okruszyny zeschłe chleba po stole. Gdy wszystkie pozbiierał pilnie, znów z półpłaczem do matki:



robotnicze i wnosząc okrzyki na prawo wyborcze. Setki policyantów, pieszych i konnych towarzyszyły demonstrującemu, przez długi kawał drogi nie stawiając im żadnych przeszkód. Dopiero tuż koło domu inwalidów, potem koło »Stubenthor«, w końcu na Kolowratringu, rzuciły się z nienacka silne zastępy policyi na lud, tratując kołmi, rabiąc pałaszami jak wściekłe. I polała się krew ludu, walczącego o swe słuszne prawo... Zamiast uczynić zadość żądaniom ludu, pokazano mu bagnety i szable. Czy się lud uspokoi? Najbliższa przyszłość to okaże!

## Zjazd delegatów kas chorych

odbył się po raz wtóry 14. i 15. b. m. Zjazd zeszłoroczny był liczniejszym, terażniejszy bardziej płodny, z tego powodu, że kierunek prac przygotowawczych był poprzód wytknięty, delegaci zwłaszcza kas prowincjonalnych do rozpraw odpowiedni i już przerebiony materiały przywieźli.

Słuchając sprawozdań delegatów, nabieramy przekonania, że połowiczność austriacka może w żadnym urzędzie publicznym z takim majestatem się nie przedstawia, jak w instytucji kas chorych, obok rozumie się, inspektoratów przemysłowych i zakładów ubezpieczenia od wypadków. Gdyby nie baranie mózgi i wszelka niezdolność do zrozumienia potrzeb klasy robotniczej u stronnictw w parlamencie austriackim, to posądziłibyśmy je o wielką złośliwość. Dawać ustawę, żądać na nią pieczęci na to, aby okazać całą niechęć dla urzędnika, które się dać musiało pod szumnym hasłem »reform socjalnych«, na to trzeba było koniecznie takich, jak dziś mamy w parlamencie reprezentantów własnych interesów kapitalistycznych. Toteż kasy chorych jedną mają zaletę — uwolniły fundusz krajowy i gminny od kosztów leczenia biednych. Ciężar z posiadających przeniesiono w większej części na proletaryusz. Potrafili oni dobrze radzić, — dla swoich kieszeni, ale ci ludzie wzięli się, aby inspektoratem przemysłowym, kasami chorych, zakładem ubezpieczeń od wypadków kompromitować rząd i mnożyć dlań niezadowolonych. Że to nie jest uprzedzenie socjalistów do reform społecznych danych z góry — przekonam czytelników.

Prowadzoną była rzecz o związkach kas chorych. Projekt ten wyłonił się na zjeździe zeszłorocznym i do dziś mało postąpił, gdyż sprawozdawca Nacher dopiero przyrzekł w dwóch tygodniach przedłożyć kasom odpowiednie pytania, z odpowiedzi których dopiero komisya wysadzona do przeprowadzenia takiego związku mogłaby kroki stanowcze poczynić. Już tutaj wadliwość ustawy o przymusowych kasach chorych występuje. Ustawa nie dozwala mianowicie kasom, choćby jak zamożnym, tworzyć sobie zakła-

dów jak np. własnej apteki, szpitali itp. Może to uczynić dopiero związek, który znów nie jest przymusowym, ale od dobrej woli zarządów pojedynczych kas zależy. Przymus ubezpieczenia zaś taki, aby był konsekwentny, należało dalej rozciągnąć, o ile możliwości skupić działanie pojedynczych kas dla wspólnego działania na korzyść ubezpieczonych chorych. Komisya w swoim sprawozdaniu przeoczyła doniosłą rzecz tj. domaganie się, aby wciągnąć do związku kas chorych istniejące przy przedsiębiorstwach pojedynczych. Przepomniano o takich kolejowych kasach chorych, których zarząd prawie że usunięty od kontroli robotników, o kasach chorych górniczych, w których takie wielkie dzieją się nadużycia. Możliwy zarzut, że żądano by za wiele, nie ostoi się, boć w żądaniach postawionych izbie deputowanych i takie domaganie się obok innych winno być umieszczone.

Ta sama komisya była z przedstawieniem u ministrów, bawiących we Lwowie 7. września i przedłożyła im memoriał przeznaczony dla posłów rady państwa. Nasamprzód minister — zdaniem komisji — okazał wielką nieswiadomość sprawy, z którą się doń udawano (Ba! nie byłby ministrem!). Powtóre, żądania przedłożone mu pisemnie, uznał za daleko idące i powołał się na kwestyonaryusz, przesłany kasom chorych do odpowiedzi, na podstawie których będzie mógł czynić przedłożenia o rozszerzeniu kas chorych — ale nie o reformie, czego memoriał właśnie się domaga.

Sprawę memoriału w połączeniu z odpowiedziami na pytania, przedstawione przez ministerstwo spraw wewnętrznych omawia Besen. Referent uzala się, że na przedstawione pytania żąda się od kas chorych odpowiedzi »tak« lub »nie«, tak jakby wszystkie życzenia kas chorych można było zamknąć w tych odpowiedziach. W myśl kwestyonaryusza nie się nam nie pomaga, złego nie usuwa, na chromającej na obie nogi ustawie przylepia się nowe łąty. Z rozpraw nad kwestyonaryuszem wyłaniają się następne wnioski jako odpowiedzi — usuwając na bok »tak« lub »nie«. Zabezpieczenie chorego przywiązane ma być do osoby, a nie do miejsca zamieszkania jego tj. może być członkiem po za siedzibą kasy. — Klasy wysokości ubezpieczenia mają być ustalone, odrzucona dowolność przedsiębiorców ubezpieczania robotników jak najniżej. W razie utraty pracy, członek płaćący całą wkładkę za siebie  $\frac{2}{3}$  i przedsiębiorcę  $\frac{1}{3}$  może być nadal członkiem kasy chorych. Nie naznaczać granicy wieku, mającego się przyjąć na członka kasy chorych, lecz »uczynić przyjęcie od orzeczenia lekarza zawisłym«. Położnice otrzymują połogowe dopiero po nalezieniu 9 miesięcy do kasy chorych. — Nie ma potrzeby zaostrzać przymusu zgłaszania robotników

do kasy chorych, lecz członkom zarządu dać prawo wglądać do spisu robotników u przedsiębiorcy. Udających chorobę tylko zmuszać do zwrotu strat poniesionych przez kasę. Termin przedawnienia żądań do przedsiębiorcy określa się na lat 6. Tutaj żala się delegaci kas prowincjonalnych, że starostwa uważniają przedsiębiorców od przymusu ubezpieczenia a nawet od spłacania zaległości, choć przedsiębiorca może je płacić. — Stąd puste, wiecznie puste kasy, stąd niemożliwość dania choremu tego wszystkiego, co mieć powinien. Do tych chronicznych pustek kasy przyczynia się przy rozległym terytorium kasy (czasem 3 powiaty polityczne) wielki wydatek na opłatę listów pisanych do członków, przedsiębiorców, władz. Minister proszony o zwolnienie od porta odpowiedział, że się to stać nie może. (Naturalnie. Ale kasy pocztowe oszczędności obracające milionami, stwarzające nowy bank i przedsiębiorstwo państwowe są wolne od opłaty listowej. *Red.*) Że nawet i ta kiepska ustawa nie jest wykonywana — przypisują delegaci kas powiatowych, całkowitemu brakowi opieki od władz, niezajomości przedmiotu przez urzędników starostwa. W tym chorale narzeka na starostwa tylko jeden wyjątek, a to starostwo w Kołomyi.

W dyskusji omawia się jeszcze niektóre sprawy więcej formalnej natury. Dla doprowadzenia Kas chorych do tego stopnia rozwoju, iżby mogły spełniać obowiązek swój II Zjazd stanowi: Obznajamiać robotników na zgromadzeniach zwoływanych przez zarząd kas chorych o przeznaczeniu kas i ustawach. Żandarmerya ma obowiązek przypominać wójtom do pilnowania przymusu ubezpieczenia (kamieniołomy, młyny odległe). Rozprawy karne o niezgłaszanie robotników należy natychmiast przeprowadzać. Do prowadzenia kas mają być uzdolnieni kierownicy mianowani, wykształceni przy jednej z wielkich kas, niezawisli od swoich stosunków służbowych innych (jak funkcyonaryusze kas pożyczkowych, urzędnicy sądowi, buchalterzy cechów itp.) i pilnujący tylko kasy chorych, naturalnie godziwie za to wynagradzani. Trochę niewłaściwe było stawiane żądanie, aby władzę dyscyplinarną nad kierownikami kas chorych powierzyć władzom administracyjnym, kierownikom przyznać prawa urzędników państwowych (i szpady także?) Dlaczego tego zwierzchnictwa nie ma wykonywać zarząd związku kas chorych? Dlaczego nie utrzymać całej godności autonomii, o którą w innych razach delegaci — i to słusznie się dobijają? Zdaniem delegatów — kasy chorych w właściwym pojęciu rzeczy na powiatach nie istnieją, nie spełniają ani w części tego zadania, które spełniać powinny jako instytucje społeczne, ku ratowaniu robotnika przeznaczone, nie spełniają jużto z powodu wadliwości ustawy samej, jużto z powodu macoszego i gorzej nawet

- Mamo tu zimno.
- Czekajmy na ojca.
- Dobrze mamo, ale tu bardzo zimno.
- Biegaj po izbie, a gdy się zagrzejesz, przyjdiesz do mnie do łóżka.
- Dobrze mamo.

I jał biegać chłopczyzna w koło małej izdebki, dopóki głowa mu się nie zawróciła. Runął na ziemię i głową o łóżko uderzył, aż mu się gorąco zrobiło, a w oczach snopy ognia zobaczył. Nie płakał, tylko w miejscu zbolałem zimne, przemarzłe, czerwone ręce przycisnął. Stłuczenie ochłodził, ręce zagrzał i przysiadł w łóżku u nóg matki.

Małeństwo w zawiniątku znów zacharczało i krztusiło się.

- Mamo, czy Różia będzie zdrowa? Kiedy będzie zdrowa.
- Może będzie — tłumaczy matka.
- A może umrze?
- Może umrze — odpowiada bezmyślnie matka.
- Mamo, może po lekarza posłać trzeba.
- Nie!
- To umrze tak, jak mały Józio umarł — natarczywie tłumaczy chłopiec.

Matka nic nie odrzekła, tylko bolesne skrzywienie na twarzy mówiło o jej cierpieniu. Przedpołudniem jedna z sąsiadek radziła jej, aby posłać do pań miłosiernych, które się biednymi zajmują i możeby chorem zajęły się dzieckiem. Chora przypomniała jej, jak bogobojne panie odmówiły pomocy robotnikowi, w którego mieszkaniu nie znalazły obrazków świętych ani lampki przed patronem domu. I u niej w izbie nie było świętości, oprócz majestatu nędzy. Ona nie chciała mu ubliżać szyderstwem pań, które dzieci chłopczyków od topieli wykupywały i chrzciliły pogańskie plemie. A te panie, naigrawały się z ubóstwa, którego nie chcieli nędzarze szanować jako kary, czy nagrody niebios.

W tej nędzarki duszy była godność ludzka i duma ubogiej robotnicy.

Chłopczyzna ukojony bólem, zgłodniały, zwinął się w kłębek i usnął. Matka swobodnie puściła wodze myśli. Czarne myśli, zjadliwe mary. Posunęła wyżej głowę i wzrokiem wodziła z twarzy chłopczyka na zawiniątko z maleństwem. Rzuciła znów okiem, gdzie wisiał zegar, ale tam tylko białe nieokopcone miejsce zostało na ścianie, obramione grubą pajęczyną.

— Kiedy on przyjdzie, kiedy — i westchnęła. Długo tak leżała nieruchomo. Z pod opadłej powieki wysunęła się wielka łza, osiadła w zasiniałym kącie oka i przy świetle kopcejącej lampy błyszczała jak brylant u diademu bogatej pani wśród balu. Czyż dziwna, że łza tej biednej tak błyszczy i przecudnie łamie światło w tęczę? Toż milion cierpień ją zrodził, cała męka bezsilnej walki ją z ócz wycisła i rozpaczliwa troska o życie dziecka ją wywołała. Kosztowna to była łza. Godna, aby nie czoło piękności zamiast kamienia zdobiła, lecz aby ją schowano do skarbcza takich samych brylantów, którym pokolenia późniejsze ustroją koronę dla Wolności i Lepszej Doli.

Zaschła łza, czy się skryła; tułów chorej coraz niespokojniej się poruszał i pot jej czoło upełnił. Myśli zwolna przemieniały się w szept niezrozumiały, wreszcie chora ostrym głosem wypowiadała:

— Tak być musi. Trzeba żeby umarło. Tu nie ma nierozstrzygniętego pytania: być lub nie być. Nie będzie! Nie będzie chore ani zdrowe. I my się męczyć przy niem nie będziemy. Nie zawołam lekarza. Na co lekarza? Żeby mu żywot na rok lub dwa przedłużył? A może na dłużej? Tak, iżby przyniósłszy trosk i kłopotów rodzicom, straciło zdrowie w fabryce pana. Nie! takim życiem żyć nie będzie. Przy takim życiu, tamtych trojga myśmy zdrowie stracili. Ach, czemuż się rodziły?... i bezsilne usta dłużej myśli nie przepuszczały.

Spory upłynął kawał czasu.

Dziecina znów się poruszyła i jeszcze bardziej nieokreślonym wytacza skargę głosem. Matka się zerwała i dreszcz po niej przebiegł. Przytyka łyżeczkę do ust dziecka — pierś matki, co dziecię w płaczu ukoić zdolna, wyschła — a dziecię pianę z drobnych usteczek toczy. Sznurki rozerwane, łąchmany odrzucone i dziecko do łona tuli matka. Oślupiała wzrok utkwiała w siniejącej twarzy. Dziecko się rzuca, łypie powietrze i malutką pieśń do ust tłoczy. Konwulsyjne ruchy członki mu wykrzywają.

— Umrzej, umrzej, idź za tamtymi. Ni chleba, ni miejsca nie ma dla nędzarzy. Umrzej, umrzej i nas uwolnij, nie zaznasz cierpień ni upodlenia. Umrzej, umrzej a wstaniesz wówczas, gdy ziemia dla wszystkich chleb będzie rodziła...

Straszną modlitwą za umarłych szeptała matka. Dziecię gwałtownym rzuciło się ruchem. Szeroko rozwarło oczęta, zrenicę zwróciło wprost zrenicę pałających matki. Skargę czy pytanie ten wzrok mówił? Oh! ale odpowiedzi nań matka nie miała. Jeszcze jeden ruch gwałtowny i sztywne, spokojne na rękach matki dziecię się wyciągło jak struna. Naraz szyby źle oprawione w oknach zadzwoniły, huk wstrząsł powietrzem, jeden, drugi, trzeci, dziesiąty... Chłopczyzna się obudził, płacze ze strachu, zimna i głodu.

— Co to ma znaczyć — rzecz chora do wchodzącego męża. Czyżby lud rozpoczął...

— Szalona — następca tronu się narodził, a działa grzmią na to, aby obwieścić poddanym, iż nowego pana dostali.

— A dla mego dziecka miejsca, ni chleba nie starczy — przeraźliwym głosem zawołała chora. Dzwoniącej febrycznie zębami, zemdlącej trup dziecka wypadł z ręki i pod łóżko się potoczył.



traktowania ich przez władze. Dlatego w końcu Zjazd postanawia: Każda kasa zbierać ma statystykę niedbałości władz administracyjnych w obec kas chorych 2) wybiera komisję (Besen, Lewicki i Nacher) do wykonania uchwał Zjazdu.

Rozprawy Zjazdu były nadzwyczaj pouczające o stosunkach zwłaszcza prowincjonalnych. Nie możemy — mimo żalu — podawać je w całej rozciągłości i zmuszeni jesteśmy streszczać bardzo. Większość delegatów pojmując po ohywatelsku swoje obowiązki w obec robotników i chorych, lecz niepodobieństwem dla nich spełniać obowiązki należycie. Memoriał sam ułożony ze znajomością przedmiotu, stawiający żądania wyraźnie, aby kasy chorych nie były uludą i bawieniem się w urząd, napisany zaś jest z godnością poszkodowanego i przez ustawodawcę i przez urzędnika wykonującego ustawę. Część żądań poruszono wyżej, inne znowu streszczamy wedle memoriału: Rozeźniaczenie ubezpieczenia od choroby na rolnych i robotników w lasach tudzież przemysle domowym i urzędach wszelkich, na rodziny tychże; ubezpieczenie w kasach chorych ma być na wszelkie wypadki i chorobę zrobione nawet na wypadek starości i ułomności i państwo ma się przyczyniać do ubezpieczenia, aby władzom (starostwu lub magistratowi) dodane były ciała decydujące z sił fachowych złożone np. związek późniejszy; izby władze I. instancyi przedkładały spis ćwierćroczny przedsiębiorstw nowo powstałych; wreszcie ustanowienie kategorii zarobku  $\frac{1}{2}$ , 1,  $1\frac{1}{2}$ , 2, 3, 4 i 5 koron.

J. K.

## Kroże, Aleksander III. i Leon XIII.

Jedenastego października 1894 rozegrał się drugi akt dramatu, który miał początek rok temu na Żmudzi w Krożach. Obłudna i nikczemna prasa tzw. wolnomyślna polska, już się nie mówi o pismach jezuitkich i stańczykowskich — ma tylko wyraz potępienia, dla zbirów białego cara. W swoim faryzeuszostwie demokratycznym, które partya robotnicza zna doskonale, przymruża ono zezwate ślepią i zatyka liberalną watą uszy na samo wspomnienie moralnych sprawców ofiar krożańskich. Kto był pierwszym do zamknięcia świątyni drogiej Krożanom? To ci w sutanach Leona XIII. Kto protestował przeciw zakazowi modlenia się do swoich bogów? To lud. Kto wołał wśród mordów wykonywanych na ludzie krożańskim: mileże i na kolana przed białym carem? To głowa czarnego internacjonatu Leon XIII. Kto pierwszy usuwał hostyę, co kościół katolicki robi nietykalnym? To członkowie internacjonatu czarnego i to wbrew woli owieczek ich pieczy powierzzonej. Kto dostarczał danych przy śledztwie, kto spełniał rolę szpiclów żandarmskich, kto przysposobił więzienie śledeze i katorgę dla owieczek parafii w Krożach — to księża z przeproszeniem pp. Jastrzębski, Jawgiel i Możejko. Nieoceniony materiał na chrześcijańskich poddanych despoty północnego.

Rzym cieszyć się może z takich sług bożych, a czynownicy moskiewscy z satrapą wileńskim na czele takich pomocników. Wszak ich wspólne są cele: szpiegowanie myśli, tłumienie czy to kłatwą kościelną, czy knutem każdej wolniejszej. I pp. Spasowicze (stańczyk moskiewski), wychwalający encyklikę i pp. Klingenbergi i Orzewscy i pp. słudzy boży niech sobie godne jedne drugich podadzą dłonie. Nad tym sojuszem wyciąga rękę papież Joachim Pechi i z namaszczeniem mówi: „apeluję usilnie w sprawie waszej („poddanych“ cara) i do jego (cara) wypróbowanej przajaźni dla nas i do wysokiego zamilowania sprawiedliwości“ — słowa encykliki.

Leon XIII. sieje biały terroryzm między wiernymi. Aleksander III. bierze z tego asumpt do knutowania tak przysposobionych poddanych. A nasi nieobrzezani żydzi demokratyczni, nafeciarze, kramarze, trudniący się pisaniem gazet i innego fachu bojownicy idei ludowej, ani słówka nie mają potępienia dla gwałcicieli praw ludu, jeśli ci gwałciciele pokorę, poddaństwo, uległość, nadstawianie grzbietu i policzka głoszą, obiecując rajskie rozkoszy zato wszystko. Te bękartki demokratyzmu, arlekinów wszechwładztwa ludowego, z duszą, ciałem i swojemi gazetami „dla wszystkich“ — oni

nie mają czoła i odwagi potępić zaprzedańców i katów ludu, dlatego i tylko dlatego, bo oni do swoich kramów, kopalni i warsztatów potrzebują ludu ogłupionego, ludu z przepaską na oczach, ludu, który ich swoją pracą i jarzmem ciemnoty tuczyć jest obowiązany. Oni — ci demokraci nasi udają oburzonych na rękę katującą, nie na głowę i wolę i kierujących tą ręką, na intelektualnych sprawców despotyzmu. Oni — ci wolnomyślni — tak samo, jak Leon XIII. Aleksandrowi III. każdej gotów służyć chwili swoją braterską pomocą, — oni gotowi zdławić każdy ruch, każdą śmielszą myśl ludową, gdyby ich warsztaty lub kramice miały doznać niepokoju. Oni — polscy demokraci — gotowi każdej chwili nałożyć pęta, nagiąć karku ludowego do jarzmu, ile razy lud ten chciałby przestać być wyzyskiwanym w swej pracy i prawach politycznych. Ci demokraci! Dworsej, Terenkoczwow, Rutowsey, Szczebanowsey, Marchwiczy i pożałujcie Boże — litanii nieskończonej!

Aleksander III. z rodziną kona w szaleństwie jak jego ofiary, nasi; Towarzysze w kazamatach Szliselburga; biały terrorysta z Watykanu wyprawia harce z „Novarum Rerum“; w Krożach panuje porządek, a my ze wstrętem odwróćmy się od naszych polskich „demokratów“, Jan Kozakiewicz.

## Przegląd polityczny.

Młodzieńczy okres burżuazji minął bezpowrotnie. Minęły czasy, gdy burżuazyjni marzyciele walczyli na barykadach za wolność. Nosicielem wolnościowych ideałów jest teraz zorganizowany proletaryat. Burżuazya żałuje grzechów swej młodości i strząsa z siebie skwapliwie wszelkie pozory liberalizmu. Reakcja sroży się wszędzie. Z początku skierowana niby przeciw anarchizmowi, odkrywa teraz swe właściwe przeznaczenie: chce stłumić socjalizm. Lecz lud nie obawia się tej starej baby bez zębów z cynicznym uśmiechem, tego straszdyła na ptaki, zwanego reakcją. I dzieje się rzecz, która powinnaby dać do myślenia klasom rządzącym — gdyby umiały myśleć, — że właśnie teraz, mimo całego kramu ustaw wyjątkowych, ruch ludowy jest potężnym jak nigdy, że groźna jego fala coraz silniej uderza o ruderę, zwaną „porządkiem społecznym...“

Ustawy wyjątkowe wprowadzono już we Francji, Hiszpanii, Szwajcaryi i w Włoszech. Teraz idzie kolej na Niemcy. Przestraszona socjalizmem reakcja ma wkrótce poronić kretyną: nową ustawę wyjątkową. Poród, zdaje się, będzie bardzo ciężki; wszystko jest trzymane w wielkiej tajemnicy. Dla przygotowania umysłowy wygłasza cesarz Wilhelm ogniste mowy; jakieś indywidualium Rössler radzi znieść konstytucję; exjezuita Hönsbrech proponuje wyrzucić socjalistów z parlamentu itd. itd.

Był raz mądry człowiek, nazywał się Ben-Akiba i powiedział: „wszystko już było“. Zdanie to słuszne. Były już porażone ślepotą klasy rządzące i one chciały gwałtami zgnieść ruchy ludowe, nie upuścić nic ze swych przywilejów. I te klasy ginęły od własnej głupoty... Ben-Akiba powiedział prawdę.

Układy celem ukończenia bojkotu piwa w Berlinie rozbiły się. Z trzystu robotników, którzy mieli być napowrót przyjęci, chcieli browarnicy wykluczyć 33, dlatego, że posiadali zaufanie swoich towarzyszy. Socjaliści odrzucili podobne warunki i opuścili salę obrad, zostawiając przestraszonych takim niespodziewanym obrotem browarników. Na 28 olbrzymich zgromadzeniach postanowili robotnicy berlińscy prowadzić dalej bojkot z całą energią aż do skutku. Jak nam piszą z Berlina, robotnicy zwyciężą lada dzień. Zwycięstwo swoje będą mieli do zawdzięczenia jedynie podziwieniu godnej solidarności. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! Hasło to powinno być świętem dla każdego robotnika. Tylko wtedy potrafimy dojść do celu.

Do Afryki także chce nasza burżuazya

zaszczepić swoją „cywilizację“. Używa do tego wszelkich środków: wódki, prochu, nahajki, syfilisu. Nie mamy nawet pojęcia, jakich katuszy muszą znosić biedni murzyni, którzy wpadli w ręce „cywilizatorów“. Niedawno odbyła się rozprawa sądowa przeciw jednemu z nich Niemcowi, Leistowi, który swem postępowaniem zmusił nieszczęśliwą ludność do zbuntowania się. Okrucieństwa tego łotra przechodzą wszelkie opisy. Bezcześcił kobiety i kazał je publicznie smagać różgami; kazał mordować ludzi za najmniejsze przekroczenia. Fakta te podał socjalista tow. Bebel w parlamencie niemieckim do publicznej wiadomości. Leistowi wytoczono proces, w śledztwie przekonano się o prawdziwości podanych faktów i p. Leist został za karę przeniesiony na inny urząd z mniejszą płacą.

W Norwegii zdobyli socjaliści po raz pierwszy mandat do parlamentu. Mianowicie w Chrystyanii został wybrany drukarz Andresen ogromną większością głosów. A zatem tylko w Rosyi, Turcyi i — Austrii nie ma socjalistów w ciałach ustawodawczych.

W Chinach wybuchło powstanie. Przez ciasne ramy urzędowych telegramów dochodzą nas wieści o rozpaczliwym położeniu ludności, o jej rozgoryczeniu na rząd, który dla interesu kilku kapitalistów posyła na rzeź tysiące ludzi, w celu „obrony“ ojczyzny. Lud przyprowadzony do ostateczności powstał przeciwko swoim ciemiężcom. Niech to będzie przestrożą dla naszych europejskich chinczyków, mandarynów i mikadów; niech się nauczą, że ludu nie należy przyprowadzać do rozpacz, że trzeba póki czas, polepszyć obecne opłakane stosunki, że lud nie da się dłużej tumanić. Ale gdyby to wszystko nasi burżuazyjni zrozumieli, musieliby stać się innymi ludźmi, musieliby przestać być — chinczykami... A to pójdzie trudno.

## Sprawy bieżące.

Nową ustawę o przynależności przedłożył rząd radzie państwa. Ma ona usunąć braki istniejących postanowień w tym względzie. Dotychczas bowiem prawie połowa mieszkańców nie ma w miejscach swego pobytu prawa przynależności. Tycy się to szczególnie robotników ze wsi, którzy zmuszeni są wędrować masowo do miast po robotę. Mimo, że całe lata przebywają w mieście i są przedmiotem wyzysku ze strony różnych przedsiębiorców, to przecież należą do jakiejś ubogiej gminy wiejskiej, której często już nawet nie znają, chyba gdy ich szpasem do niej odstawiono. Rząd postanowił zarządzić złemu. Lecz nie zapomnijmy, że to rząd — austriacki. A więc postanowił: Prawo przynależności do jakiejś gminy może uzyskać ten, kto płacił przez 5 lat tamże bezpośredni podatek, albo mieszkał nieprzerwanie w niej przez lat 10. A jeżeli zważymy, że robotnik, który najbardziej cierpi od »prawa« przynależności, nie płaci bezpośrednich podatków i zazwyczaj nie mieszka w jednym miejscu bez przerwy przez 10 lat poprostu dla braku pracy — to przyjdziemy do przekonania, że cała nowa ustawa będzie tylko na korzyść klas posiadających. Ciekawem jest także to, że czas zamieszkania liczyć się rozpocznie dopiero od dnia wejścia w życie tej ustawy i tak, że dopiero po dziesięciu latach będzie mógł pierwszy robotnik w Austrii uzyskać przynależność. I to się nazywa »reformą«.

Zapytanie do p. inspektora przemysłowego. Tow. W. Ziem. pracował u znanego we Lwowie majstra blacharskiego Leona Bratkowskiego przez 3 lata. przed kilkoma tygodniami Bratkowski przez swego zarządcę wypowiedział mu pracę, jedynie z tem nadmienieniem, by sobie szukał zajęcia. Tow. Ziem. znalazłszy pracę następnego dnia, żądał od Bratkowskiego książkę roboczą; tenże jednak książki mu nie wydał, żądając natychmiastowego zwrotu zaliczki. Pan inspektor, do którego się tow. Ziem. udał z zażaleniem, zamiast rozstrzygnąć sprawę natychmiast, korespondował przez kilka tygodni z Bratkowskim. W końcu, gdy tenże książeczkę złożył u nikogo, sam ją teraz przytrzymuje, jak twierdzi, aż do czasu, kiedy znajdzie majstra, u którego tow. Z. bez książki dostanie robotę. Zapytujemy p. inspektora, jaka ustawa go do takiej dziwnej gorliwości uprawnia i czy p. inspektor za stracony czas tow. zapłaci?